Nr 93a. Dnia 3 kwietnia. Piątek. Dnia 22 marca (3 kwietnia) 1885 r.

Cena Kurjera: **W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego. **Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. . Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może. Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń. **Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop. **Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop. **Zwyczajne i małe ogłoszenia** w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą. Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Ryszarda Biskupa.
Sobota *Wielka*. Izydora Bisk. D. K.
Niedziela Wielkanoc Wincentego Fer.
Poniedziałek Wielk. Wilhelma i Celest.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 37
Zachód " 6 " 31
Długość dnia godzin 12 minut 54.
Przybyło " 5 " 16

Wschód księżyca o godzinie 10 minut 53 w.
Zachód " 7 " 33 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 4 cali 8
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 3° R

Wtorek: Epifanjusza Biskupa.
Środa: Dyonizego Biskupa.
Czwartek Marji Kleofy.
Piątek: Ezechjela Proroka.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Mnożysław, jutro Władysława.

Zmiana gabinetu.

Paryż, 30-go marca.

Wczorajszego wieczoru na wielkich bulwarach panował ruch znaczny.

Dziennik „*Paris*” rozchwytywano. Co chwila spotykało się grupy ludzi, głośno rozmawiających: krzyki i narzekania stawały się bardzo poważne. Widocznem było zajście jakieś nadzwyczajne „*Mais alors, on nous acaché la verité! On nous a trompés! On nous a menti!*” Wyrazy te można było słyszeć na każdym kroku.

Francuzów chińczycy biją!

Byli jeszcze tacy, którzy nie dawali temu wiary, sądząc, iż „*Paris*” podaje wieść fałszywą.

Lecz oto roznosiciele pism wykrzykują „*le Temps!*”

Tłum formalnie rozrywa świeżą gazetę. Każdy żądny jest nowości.

Smutną była ta nowość! Wieść podana przez „*Paris*”, „*Temps*” nietylko, że potwierdza, lecz podaje już szczegóły i telegramy urzędowe.

Zakończenie depeszy: „*quoi qu'il arrive, j'éspère pouvoir défendre tout le Delta*” — były tylko słowami pociechy, która wywarła bardziej przygnębiające wrażenie.

Dzisiaj pisma wszystkie wyszły w godzinach bardziej jeszcze rannych, niż zwykle. Treść pism jest cała zapełnioną szczegółami sprawy, która tak wstrząsnęła ogółem narodu francuskiego,

Życie francuskie postępuje tętnem przyśpieszonem.

Jak jednak silnem jest zaniepokojenie, dowodzi znaczna zniżka na giełdzie wszelkich walorów. W chwili wypowiedzenia wojny Prusom w r. 1870, tak źle nie było. Wówczas renta francuska straciła zaledwie 2% wówczas, gdy dzisiaj giełda notuje $3\frac{1}{2}$% niżej.

Większość dzienników na czele umieściło sensacyjne słowa, wielkiemi literami drukowane, jak np. „*l'invasion chinoise*”, jak gdyby w istocie, chińczycy byli już na przedmieściach Paryża.

W dniu dzisiejszym w mieście panuje też niezwykłe ożywienie.

Widocznie obawiano się poważnych zamieszek, gdyż od rana samego krążą patrole, a wojsko jest w pogotowiu, z tornistrem na plecach i na koniu.

Przed pałacem izby deputowanych od rana zalegają tłumy publiczności.

Zgiełk, krzyk i wrzawa, nie dają możności dorozumieć się sprawy. Jedynie słychać co chwila *à bas Ferry! à bas Ferry!* i t. p. wyrazy, świadczące o niechęci ludu względem obecnego ministerjum.

Izbę deputowanych obsadzono wojskiem, a wrota zatarasowano.

Wstęp publiczności na posiedzenie był zakazany.

Oburzenie tłumu przeciwko Ferry'emu nie miało granic. Zdawałoby się że rozszarpią go w kawałki.

Henri Rochefort w dzienniku swym, wreszcie wszystkie inne pisma radykalne poprostu wystąpiły z żądaniem kary śmierci dla Ferry'ego bez żadnego sądu! Nic dziwnego, że lud pod wpływem artykułów powyższej treści był bardziej jeszcze rozwścieczonym.

W godzinach rannych policja znalazła porozlepiane w znacznej ilości po rogach ulic w *quartier des Ecoles* plakaty, wzywające studentów do *Palais Bourbon*.

Treść tych plakatów była różną; niektóre tak się zaczynały: „*La Patrie est en danger*”!!!

W istocie chyba francuzi niewzięli tak do serca zwycięztwa prusaków, jak w tej chwili przegraną batalję z chińczykami.

Niektóre dzienniki wyszły dziś w kilku edycjach, podając co chwila nowe wiadomości.

W izbie deputowanych kto tylko miał wstęp wolny stawił się.

W trybunie przeznaczonej dla prasy panuje ścisk ogromny.

W trybunie dyplomatycznej zasiadają ambasadorowie wszystkich państw.

O godzinie 2-ej minut 50 wchodzi spokojnie pan Jules Ferry, bez żadnego otoczenia, niosąc tekę pod pachą.

Na spotkanie jego nikt się nie zbliża.

Wreszcie podchodzi deputowany pan Mezières, rozmawiają ze sobą cicho przez kilka minut.

O godzinie 3-ej minut 15 posiedzenie zostaje otwartem.

Sala przepełnia się deputowanymi.

W lożach przeznaczonych dla publiczności widzimy wyłącznie niemal same damy.

Prezydujący zasiada w swym fotelu.

Posiedzenie otwarto...

Ożywienie wzmaga się...

Pan Clémenceau rozmawia dość głośno z panem Brisson.

Widzimy marszałka Mac-Mahona.

Rozpoczyna batalję pierwszy p. Bourgeois, deputowany prawicy.

P. Bourgeois powiada, iż mocno go to dziwi, że gabinet ministerjalny zasiada dotąd na swych ławach i że jeśliby był on, tj. Bourgeois, na ostatniem posiedzeniu, głosowałbybył przeciwko Ferry'emu.

Wówczas to p. Jules Ferry spokojnie wchodzi na trybunę i powiada, iż nadzieje jakie dawały depesze jenerała Brière de l'Isle nie spełniły się. Telegram, przybyły w dniu wczorajszym, zawiadamia nas o smutnym wypadku ewakuacji Langsonu i ranieniu jenerała Negriera.

Następnie p. Ferry opowiada inne szczegóły tej sprawy, wreszcie mówi, iż rząd musi przedsięwziąść energiczne środki działania.

Wtem p. Perin przerywa mu mowę, zapytując, kto skompromitował honor narodu francuskiego.

Powstaje gwałtowny hałas, zwłaszcza na stronie prawicy.

P. Ferry nieodpowiada na pytania, lecz w dalszym ciągu mówi, prosząc izbę o zawotowanie 200 miljonów na koszta wojny z Chinami; następnie dodaje, iż ministerjum nie będzie uważało tego za dowód ufności.

Szum i krzyki wzmagają się.

5)

Wspomnienia pruskiego oficera z r. 1870.

Spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Nie długo trwało, a do pokoju wszedł mężczyzna najwyżej dwudziestopięcioletni, miernego wzrostu, jasny blondyn z niebieskiemi oczami, biały, delikatny. Na pierwsze zaraz wejrzenie, uderzyła mnie czerwona blizna na prawej jego szczęce, pochodząca jakby od postrzału. Gdy wszedł, zaczął mówić po francusku, zapewne przez wzgląd na stojącego jeszcze garsona, lecz gdym temu dał znak ręką żeby wyszedł, przemówił w te słowa po polsku:

— Jestem Adam Korejko, z gubernji wileńskiej, obecnie mieszkam w Epinal, w południowej Francji, a że mam interes bardzo ważny i natury delikatnej, więc przyszedłem do pana z całem zaufaniem jak do rodaka, jak do ziomka.

Choćby mi był nie powiedział zkąd pochodził, po śpiewającym jego akcencie byłbym zaraz poznał, że mam przed sobą czystej krwi litwina.

— Czem panu mogę służyć? — zapytałem.

— Niech pan porucznik pozwoli, że mu wpierw opowiem całą historję, która mnie tu do niego sprowadziła...

— Bardzo proszę.

Przysunąłem mu krzesło, usiedliśmy obok siebie, a mój gość tak zaczął mówić:

— Przed kilku laty wyjechałem z kraju z moim serdecznym przyjacielem i szkolnym kolegą Benedyktem Gorejko. Obadwaj udaliśmy się najpierw do Paryża, ztamtąd do Epinal.

Muszę tu panu porucznikowi nadmienić, że nietylko ja i Benedykt, lecz także nasi rodzice przyjaźnili się z sobą od dzieci, skutkiem czego Benedykt przyjeżdżał często do naszego domu i mojej siostrze najmłodszej, Anieli, bardzo się podobał.

Ani Anielcia nie zapomniała o Benedysiu, ani Benedyś o Anielci, bo i on się w niej kochał. To też ledwie w Epinal stale zamieszkał, zaraz oświadczył mi się o jej rękę.

Napisałem do siostry, ona odpowiedziała: „dobrze”, poczem ułożyliśmy, że Anielcia przyjedzie do nas do Francji. Miała ją starsza siostra odprowadzić na granicy, ja zaś przyrzekłem wyjechać po nią do Torunia...

Dwa tygodnie temu, nim jeszcze wojna była wydana, przyjechałem do Torunia, ale musiałem tam długo czekać na Anielcię. Rozmaite kłopoty zatrzymały ją dłużej w domu, niż się spodziewała. Ponieważ w tym czasie wojna została formalnie wydana, przeto postanowiliśmy jechać na Austrję i północne Włochy do Francji, gdyż nad Renem pewnieby nas zatrzymali.

Wczoraj rano przybyliśmy do Wrocławia. Myślałem, że dalej pojedziemy, tymczasem trzeba było tu się zatrzymać, bo siostra nagle mi się rozchorowała. Ledwie stanęliśmy w hotelu, zaczął ktoś silnie do drzwi naszych pukać. Gdym otworzył, zobaczyłem jakiegoś nieznajomego w uniformie. Ponieważ siostra na sofie leżała, więc aby jej nie zobaczył, bo to przecie nieprzyzwoicie, zasłoniłem ją sobą i zapytałem go najpierw po polsku, potem po francusku czego chce. On zaczął coś szwargotać i gwałtem usiłował wejść do pokoju.

Z początku perswadowałem mu delikatnie, żeby sobie z Bogiem poszedł, lecz gdy on mnie nie chciał zrozumieć, wziąłem go za kark i wyrzuciłem do sieni. Wtedy on jął krzyczeć: „Karte! Karte!“ Pomyślałem, pewnie żandarm. Wyjmuję więc mój paszport, otwieram drzwi i pokazuję mu go z daleka. Wtedy on coś krzyknął i jak warjat wyleciał. Pomyślałem: „Niech cię Bóg prowadzi i Matka Ostrobramska“, a że Anielcia była tym wypadkiem bardzo zaalterowana, przeto poszedłem ją uspokoić.

Myślałem, że się na tem wszystko skończy, tymczasem w godzinę przyszli dwaj oficerowie, z których jeden mówił po francusku, aby w imieniu swego kolegi wyzwać mnie na pojedanek.

Dopiero od nich dowiedziałem się, że ten, którego za drzwi wyrzuciłem, nie był ani policjantem, ani ani żandarmem, lecz porucznikiem w piechocie.

W tym samym pokoju, w którym ja stanąłem z siostrą, mieszkał dnia poprzedniego jakiś jego znajomy, sądząc więc że znajomy jest tam jeszcze, chciał *par force* wejść do środka. I ztąd całe nieporozumienie.

— Czyś im pan to wytłumaczył? — zapytałem.

— Najdokładniej, ale oni na to odrzekli, że ich kologi nie może to zadowolić.

— Czemu?

— Bo nietylko go to obraziło, żem go za kark wyrzucił, ale jeszcze bardziej czuje się tem dotknięty, żem się odważył wziąć go za ajenta.

(Dalszy ciąg nastąpi).

P. Ferry probuje jeszcze mówić.

Powstaje zamieszanie; słychać wyraźne głosy: *à la porte! à la porte!*

P. Ferry nie detonuje się; czyta spokojnie projekt prawa wyznaczającego kredyt i prosi o odesłanie takowego do biur.

Zabiera głos p. Cassagnac.

Wtem pp. Clémenceau i Delafosse wbiegają na trybunę i chcą obaj razem mówić...

Wreszcie Delafosse ustępuje.

Dalszych szczegółów posiedzenia izby nie będziemy podawali, gdyż prawdopodobnie telegramy powiadomiły was już o tem.

Dodamy jedynie, iż gdy p. Ferry z trybuny ogłosił swą dymisję, dano mu gwałtowne brawo.

P. Ferry bierze do ręki chustkę, którą pot ocierał z czoła, podnosi się i wychodzi z tymże samym spokojem, jak i wchodził.

Wszyscy ministrowie postępują za nim.

Ława ministerjalna staje się pustą...

Wzburzenie ogromne...

Zabiera głos p. Delafosse, żądając oddania pod sąd gabinetu Ferrego.

Jak wiadomo, projekt ten upadł.

Na ulicy ciągłe krzyki: *à bas Ferry! à bas Ferry!*

W tejże chwili, po ustąpieniu p. Ferry, w izbie obiegała lista składu nowego ministerjum p. Freycinet.

W mieście i teraz jeszcze panuje ożywienie znaczne.

Dzienniki rozchwytują...

W. J. St.

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= W ministerjum komunikacyj wyszło rozporządzenie, dozwalające mianowania kobiet na posady kasjerów i rachmistrzów. Ta sama zasada wejdzie w wykonanie na kolejach żelaznych.

= Delegowana przez p. prezydenta miasta komisja, ma zająć się dokładnem zrewidowaniem kaplicy przedpogrzebowej przy kościele po-bernardyńskim na Krakowskiem-Przedmieściu, oraz lokalów dla duchowieństwa, a to dla wydania opinji o stanie tych budowli i pomieszczeń.

= W kościele św. Krzyża przez dziś i jutro kwestować będą na korzyść Towarzystwa pań św. Wincentego a Paulo: panie z hr. Krasińskich Ludwikowa Górska z panną Józefą Walewską, hr. Hortensja Małachowska i z ks. Golicynów pani Konstantowa Górska.

= Z teatru i muzyki.

* Repertuar teatralny przyszłego tygodnia zapowiada dwie nowości.

Jedną będzie komedja p. Kazimierza Zalewskiego „Friebe”, która ujrzy światło kinkietów na scenie Rozmaitości—drugą: „Czy trzeba powiedzieć?“ da teatr Mały.

Obiedwie te sztuki wystawione będą w przyszłą sobotę.

* Panna Pospiszilówna, jak nas dochodzi wiadomość, prócz Lublina, nawiedzi także inne jeszcze z naszych miast prowincjonalnych—Piotrków, dokąd zaproszoną została dla wzięcia udziału w koncercie.

* W koncercie, jaki na rzecz Towarzystwa dobroczynności urządza niebawem po świętach dyrektor Towarzystwa muzycznego, p. Noskowski, przyjmą między innemi udział utalentowana wiolinistka panna Wąsowska oraz p. Michałowski.

* W sobotę po świętach na estradzie koncertowej wystąpi p. Józef Wieniawski.

Ziomek nasz, który kilka lat temu opuścił Warszawę, gdzie dawniej stale zamieszkiwał, spędził czas ten na nieustannych prawie podróżach artystycznych, koncertował po wszystkich celniejszych miastach Niemiec, święcąc wszędzie prawdziwe tryumfy.

Nie wątpimy, że publiczność warszawska z prawdziwem zadowoleniem powita swojego dawnego znajomego.

= Muzyka kościelna.

W dniu dzisiejszym o godzinie 5-ej po południu w kaplicy szpitala Dzieciątka Jezus za staraniem p. Ludwika Grossmana wykonane będą następne utwory muzyczne: „Lacrimosa“ z Requiem Verdiego na 4 głosy odśpiewają panie z Zawiszów Weychertowa i Rebiczkowa oraz p. Seideman i tenor—„Confutatis“ z tegoż Requiem, p. Seideman—„Crucifixus“ Faure'a panie z Zawiszów Weychertowa i Rebiczkowa—„Pieśń pokutna“ Moniuszki (tenor).

Na organach akompanjować będą pp. Rebiczek i Grossman.

W kościele św. Ducha grono muzyków oraz chóry wykonają „Stabat mater” Pergolesego w układzie na kwintet smyczkowy i kwartet głosowy.

W kościele św. Antoniego amatorzy również odśpiewają kilka utworów religijnych.

= Komitet giełdowy.

Pierwsze posiedzenie nowowybranego komitetu giełdowego odbędzie się we wtorek d. 7-go b. m.

Celem zebrania będzie ukonstytuowanie się i wybór prezesa komitetu.

= Szkoła telegraficzna.

Za przykładem kolei dąbrowskiej wszystkie zarządy tutejszych kolei niezadługo otworzą szkołę telegrafistów.

W programie wykładowym oprócz nauki telegrafowania mieszczą się mechanika, fizyka, specjalna telegrafja i t. p.

Podobno pierwsza szkoła powstanie przy zarządzie kolei nadwiślańskiej.

W specjalnych tych zakładach oprócz nowowstępujących, będą pobierali naukę również telegrafiści już pozostający na służbie.

Do wykładów będą zaproszeni nauczyciele specjaliści.

= Nasza majolika za granicą.

Podobno jedna z tutejszych fabryk majoliki wysyła swoje wyroby okazowe na międzynarodową wystawę ceramiczną w Holandji.

Wysłane będą rozumie się okazy najpiękniejsze i najlepsze.

= Brak pracy.

Aby dać pojęcie o ciężkich potrzebach i zastoju chwili obecnej, nadmieniamy, iż na pewną posadę w biurze prywatnem, w kilkanaście godzin po rozejściu się wiadomości o wakansie, zgłosiło się czterdziestu przeszło kandydatów.

I tak jest wszędzie z każdym wakansem.

= Uzupełnienie.

Komitet kwesty wielkanocnej uprasza nas o sprostowanie podanej w dniu onegdajszym listy dam kwestujących.

Mianowicie w sobotę w kościele św. Marcina zasiądą panie Helen[illegible] i Marja Kołakowskie, nie zaś Kozłowskie.

W kościele [illegible]anny Marji na Nowem-mieście, zamiast nazwi[illegible] Chylińska, powinno być Chylewska.

= Na biednych.

W jednym z domów zamożnych w mieście naszem urządzonem będzie święcone dla 12 ubogich, w innym takież przyjęcie dla dzieci.

Słyszeliśmy także, iż u pewnego prawnika rozegraną będzie loterja dziecięca na korzyść ubogich.

= Handel wodą.

Jeden z tutejszych przedsiębiorców ma zamiar w lecie sprzedawać wodę z reputowanych miejscowych studni.

Sprzedaż ma być urządzona w różnych punktach miasta, a miejsca sprzedaży będą zaopatrzone w specjalnie urządzone lodownie.

= Oświetlanie sklepów.

Urządzanie sklepów z zakratowanemi szybami wielkiemi i utrzymywanie w nich światła przez całą noc, coraz więcej wchodzi w użycie.

Obecnie znowu kilka sklepów świeżo urządza się w ten sposób.

Jest to bodaj najlepszy środek przeciwko złodziejom.

= Śmigusówki.

Hadlujący z pomocą pomysłowej zagranicy gorliwie popierają wszelkie tradycjonalne zwyczaje mające związek z... galanterją.

Obecnie, gdy *prima aprilis* przeminął, zamiast mnóstwa drobiazgów zastosowanych do okoliczności, w handlu znajdujemy wielką liczbę przyrządów do śmigusu...

Niektóre, jak np. spinki i szpilki odznaczają się dowcipnym pomysłem...

Wszystko to jest przeznaczone do zlewania bliźnich wodą w drugi dzień świąt...

Baczność więc!...

= Wiejskie święcone.

Jeden z obywateli zamieszkałych o kilka mil od Warszawy, zamówił u tutejszych cukierników ciasta za rs. 180.

Jednocześnie rzeźnicy otrzymali zamówienie na mięsiwa, których ilość świadczy o wybornym apetycie spodziewanych gości.

Nabywanie święconego w mieście przez gospodarza wiejskiego, to fakt oryginalny...

= Zawcześnie.

Właściciele posiadłości podmiejskich zawczasu rozpoczęli już starania w celu zapewnienia sobie lokatorów na lato.

W okolicach Warszawy pełno już kart, oznajmujących o lokalach do wynajęcia.

Życie warszawskie.

Wielki tydzień.

Gotująca się ciągle woda w kociołku naszego miejskiego życia, miewa po kilka razy na rok swoje punkta wrzenia, wówczas bulgocze, kipi, szumi i pryska na wszystkie strony.

Wybuchy te rozmaite co do miejsca i czasu, mają swoje dwie główne arterje.

Zimą, podczas karnawału i wrautowo-koncertowo-odczytowym sezonie największe ożywienie Warszawy skupia się w okolicach teatralnego placu i Krakowskiego-Przedmieścia, a zaczyna dopiero wieczorem; latem, w epoce spacerów, wystaw gospodarczych i wyścigów, środek ciężkości tego ruchu przenosi się ku Nowemu-Światu i Alejom, zahaczając aż o Mokotów i trwa dzień cały, konając o zmierzchu.

Wielki tydzień jest także punktem wrzenia naszego życia, aczkolwiek bardziej wewnętrznym i decentralizującym.

Ogarnia on całe miasto i wszystkie warstwy społeczne; ale każdy zajęty jest na swoją rękę, śpieszy w swoją stronę i dopiero w ostatnie dwa dni krzyżujące się te prądy zlewają się w jedną masę płynącą ku świątyniom i ginącą w ich ciemnych wnętrzach.

To też, kto chce studjować fizjognomję wielkotygodniowego ożywienia Warszawy, musi go szukać nie tyle po ulicach ile po domach.

Tam to dopiero ruch, hałas, kurz i zamęt.

W każdej warszawiance, choćby była największą elegantką i przez trzy czwarte dnia tylko się stroiła i czytywała francuskie romanse, budzą się z wielkim poniedziałkiem instynkta gospodyni flamandki, a przed mężami i ojcami rodzin staje ich *bête noire*—złowrogie widmo porządków domowych!

Któż z nas, niewolników hymenu i pantofelka nie przechodził przez ten czyściec rodzinnego życia! Któż nie wie jak to błogo, wyszedłszy zrana ze swego pokoju, gdzie z zamkniętemi oczyma trafiłoby się do każdego świstka na biurku, zastać w nim, wróciwszy o południu kilka szaflików z wodą, legjon trzepaczek, wycieraczek, szczotek, zmiotek, służącę z owiązaną głową polującą na pajęczynę po kątach sufitu i wszystko tak z gruntu do góry nogami poprzewracane, że ani marz, abyś tam siebie samego znalazł, gdybyś się przypadkiem pośród tych twoich rupieci zawieruszył.

— Żono! — wołasz z rozpaczą — gdzie artykuł, który pisać zacząłem! gdzie książka, którą koniecznie dziś przejrzeć muszę!!

Odpowiadają ci z olimpijskim spokojem, że książka i artykuł znajdą się *może* (!), ale radzą ci jednocześnie, abyś teraz takiemi drobnostkami nie zawracał głowy kapłance twego domowego ogniska.

Wynosisz się więc do ostatniego pokoju, nad którym nie przehuczała jeszcze porządkowa nawałnica, i chcesz choć zdrzemnąć się trochę (o tem abyś dostał obiad na czas, ani myśl w takich chwilach) aliści ogłusza cię istna kanonada rozlegająca się na podwórzu.

To lokaje i froterzy trzepią co im sił starczy dywany i meble z całego domu, a tumany kurzu wciskają się przez okna (właśnie świeżo z zimowego opatrunku wyzwolone) i dławią cię za gardło.

Zniecierpliwiony chwytasz za kapelusz i uciekasz na ulicę.

Cóż to! na ramię spada ci nagle szmat mokrej bibuły!

Oburzony podnosisz oczy w górę i widzisz Marysię czy Kasię, która myje okno na pierwszem piętrze i śmieje się z twojej zirytowanej miny.

Upuściła bibułę przypadkiem, a choć sama o mało co za nią na bruk nie wyleciała, teraz jest bardzo rozweselona, że komuś tak *„śmiesznie do paleta przylgnęna”*.

Co krok spotykasz kogoś ze znajomych, co ci się skarży, że go żona wyprawiła z domu i że nie wie co z sobą począć, boć pójść w odwiedziny gdzieś w Wielki tydzień, to to samo, co zostać wyrzuconym wraz ze śmieciami.

W pierwszych dniach, jeszcze pół biedy.

Przy filiżance czarnej kawy, z gazetą w ręku można parę godzin jak nic przesiedzieć w cukierni, ale od Wielkiego czwartku, już ani kawałka miejsca znaleźć, ani się niczego co nie jest babą, mazurkiem, plackiem lub baumkuchenem doprosić.

Rubryka „wypadków“ w ścisłym związku z tą domową rewolucją będąca zwiększa się znakomicie w przedświątecznym tygodniu.

Tu pani X. zdejmując firanki spadła z krzesła postawionego na stole (kiedyż nasze panie oduczą się tej karygodnej lekkomyślności równającej się tylko wyskakiwaniu z tramwaju podczas biegu) i złamała

Sporo też ogłoszeń wychodzi już w świat o tym przedmiocie.

Czy to nie zawcześnie?

= Sąd koleżeński.

W tych dniach został załatwiony bardzo drażliwy spór między dwoma panami, blizkimi już krwawego zmycia wzajemnych obraz.

Rzecz się tak miała.

P. X. przyszedłszy pewnego dnia do biura, nie podał ręki swemu koledze, a jak dotychczas przyjacielowi, panu Y.

Ten ostatni zdziwiony podobnem postępowaniem, zażądał wytłumaczenia, na co p. X. odpowiedział ogólnikiem tak obraźliwym, że Y., nie panując nad sobą, wymierzył koledze policzek.

Sprawa stała się nader głośną, nastąpiło więc wyzwanie.

Koledzy jednak obu przeciwników nie dopuścili do spotkania bez wyjaśnienia powodów zajścia.

Okazało się, że sprawę tę wywołał niejaki ***, który, spotkawszy pana X. opowiedział mu, jakoby p. X. lekceważąco wyraził się o jego matce.

Pan Y. energicznie zaprzeczył podobnemu oskarżeniu, a zbiorowy sąd koleżeński zadecydował, aby przeciwnicy po wzajemnem przeproszeniu podali sobie ręce.

Takie zakończenie sprawy skłoniło obu kolegów do żądania honorowej satysfakcji od p. ***.

Lecz i tu sąd koleżeński orzekł, że p. ***, jako człowiek bez honoru, nie może być godnym przeciwnikiem i zasługuje tylko na powszechną pogardę.

Stosownie zredagowany wyrok sądu honorowego został rozesłany w znacznej liczbie egzemplarzy wieln osobom znającym obu kolegów i pana ***.

Ten ostatni nie śmie się teraz pokazywać na ulicy...

Takie zakończenie sprawy przynosi zaszczyt kolegom, którzy rozsądnem jej poprowadzeniem zapobiegli krwawemu zajściu.

= Lekarstwo na... miłość.

W dniu wczorajszym na rynku praskim czarnowłosa cyganka sprzedawała jakieś podejrzane maści i talizmany.

Według handlarki wszystko to ma posiadać „moc przyciągającą miłość“...

Młode dziewczęta, służące, chętnie nabywały „nieomylny sposób“ podbicia serc...

Jak widzimy, szarlatani w klasie naszego ludu posiadają jeszcze niewyczerpane pole do wyzysku.

= Kabalarka.

Od pewnego czasu na Solcu osiedliła się kabalarka, ciesząca się liczną kljentelą pomiędzy ludnością fabryczną, zamieszkującą tamtą stronę miasta.

Świadomi dochodów kabalarki utrzymują, że bywają dnie, w których zarabia ona po kilkanaście rubli.

= Oryginalna zemsta.

W dniu wczorajszym zrana jeden z handlujących z ulicy Marszałkowskiej, przy otwieraniu sklepu znalazł szyldy i napisy mocno podrapane i poprzebijane na wylot.

Wedle domysłu był to figiel rywala, który w ten sposób mścił się za pretensje konkurencyjne.

Figlarz...

= Łatwowierni.

W ostatnich dniach pokazało się znowu w Warszawie kilka osobistości, mieniących się ajentami zagranicznych poważniejszych wydawnictw przysłanymi dla zbierania ogłoszeń.

Znaleźli się dwaj łatwowierni kupcy, którzy złożyli pieniądze, po których otrzymaniu panowie ajenci więcej się nie pokazali.

Ajent, a zwłaszcza zagraniczny, jeżeli nie jest oszustem, powinien posiadać właściwy dowód, na co należy zwracać uwagę.

= Przyłapany.

Na Grzybowie zdemaskowano pewnego jegomościa, który przyjmował na zastaw różne przedmioty od młodzieży wyłącznie nieletniej.

Fanciarz operował już od paru lat i jakoś dotychczas rzemiosło to bezkarnie mu uchodziło.

Dzięki jednak energji pana T., którego syn był w ścisłych stosunkach z lichwiarzem, „przyjaciela młodzieży” złapano i posiadając odpowiednie dowody, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Kradzieże.

Do warsztatu jubilerskiego Stanisława N., przy ulicy Miodowej nr 1, przez otworzenie drzwi wytrychami, dobrali się nieznani rzezimieszkowie, którzy zabrali różną biżuterję i zegarki oddane do reperacji, ogólnej wartości przeszło rs. 300.

Przy ulicy Grzybowskiej pod nrem 14-ym z otworzonego wytrychami mieszkania Joska K., skradziono srebro stołowe i złoty zegarek wartości rs. 260.

Oprócz tego spełniono 11 pomniejszych kradzieży, na ogólną sumę rs. 525.

= Zaginiony.

Zamieszkały przy ulicy Zielnej, czeladnik szewcki Józef L., wyszedłszy kilka dni temu z domu, przepadł gdzieś bez wieści.

Ponieważ L. skutkiem pijaństwa, zdradzał anormalny stan umysłu, jest obawa czy nie targnął się na własne życie.

= Podrzucenie.

Onegdaj o zmroku na Marszałkowskiej, jakaś kobieta z dzieckiem zaczepiła przechodzącą Zofję G., prosząc o chwilowe potrzymanie dziecka.

Naiwna G. uczyniła zadość tej prośbie i przez dobre pół godziny wyczekiwała powrotu matki.

Domyśliwszy się wreszcie, iż została wyprowadzona w pole, po niemałych trudnościach zdołała uwolnić się od niemowlęcia, które odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Niecierpliwy pasażer.

W dniu onegdajszym Wiktor G. spóźnił się na pociąg kolei petersburskiej i usiłował wskoczyć do wagonu podczas biegu pociągu.

Niedokazał jednak tego i upadłszy uległ złamaniu obu nóg.

Niecierpliwego pasażera odwieziono na kurację do mieszkania.

Z sali sądowej.

Proces o nadużycia w biurze powiatu.

Wczoraj o godzinie 7½ wieczorem zapadł wyrok izby sądowej w procesie karnym przeciwko trzem urzędnikom administracji powiatowej, o którym dotychczas, w oczekiwaniu ostatecznego rezultatu, tylko luźną podaliśmy notatkę.

W roli oskarżonych występowali tu b. naczelnik powiatu rypińskiego, radca dworu, Bolesław Pietkiewicz, b. naczelnik straży ziemskiej tegoż powiatu sztabs-kapitan Teofil Kruszyński i referent biura powiatu, Józef Nadratowski.

Akt oskarżenia zarzucał im, iż, wbrew obowiązującym przepisom i rozporządzeniom zwierzchności, w r. 1875, 1876 i 1877-ym samowolnie ściągali od gmin specjalną nieprzewidzianą w prawie opłatę na pokrycie kosztów utrzymania rekrutów, oraz że przywłaszczyli sobie kilkaset rubli z zebranej na ten cel ogólnej sumy 1,372 rs.

Obżałowani nie przyznali się do zarzucanej im winy, utrzymując od pierwszej chwili, iż ustanowienie osobnych opłat gminnych na utrzymanie rekrutów do chwili złożenia przez tychże przysięgi nastąpiło na skutek ustnego polecenia ówczesnego gubernatora płockiego—jenerała Wrangla. Ten ostatni zbadany w charakterze świadka w toku śledztwa pierwiastkowego, oświadczył, iż nie pamięta, czy wydawał kiedykolwiek podobne instrukcje.

Bądźcobądź zdaje się jednak, iż tak było w istocie, skoro obrońcy oskarżonych złożyli w izbie sądowej odezwy naczelników dwóch innych powiatów gubernji płockiej, stwierdzające, iż i tam również istniał zwyczaj ściągania od gmin rokrocznie owej osobnej opłaty na żywność i odzież dla nowozaciężnych, przed ostatecznem zaliczeniem ich do składu armji, tj. przed przysięgą.

Zresztą — według słów jednego z oskarżonych, kapitana Kruszyńskiego — był to właściwie jedyny środek zastosowania w praktyce rozporządzeń ministerjum spraw wewnętrznych z d. 2 października r. 1874 (nr 91) i jenerał-gubernatora warszawskiego z d. 15 lipca r. 1876 (nr 14,865) orzekających, iż na wójtach gmin ciąży obowiązek tymczasowego dostarczania niezamożnym popisowym żywności i ciepłej odzieży.

Dla wyjaśnienia tej kwestji dodać wypada, iż w myśl § 169 obecnej ustawy wojskowej, popisowi powinni przybywać na miejsce poboru z dostatecznym zapasem odzieży i obuwia i do chwili zaliczenia ich do kadrów armji muszą utrzymywać się własnym kosztem, podczas gdy dawniej żywiono ich na koszt skarbu.

Otóż z tego to właśnie powodu wydane zostały przytoczone powyżej rozporządzenia ministra i jenerał-gubernatora, mające na celu uchronienie rekrutów-biedaków od chłodu i głodu.

Oskarżeni zatem może nie bez racji tłumaczyli się w danym razie, że ustanowienie specjalnej opłaty gminnej na ten cel było jedynym warunkiem wykonania przepisów, które inaczej pozostaćby musiały martwą literą.

Że w istocie pieniądze, pobierane od gmin na tymczasowe utrzymanie niezamożnych rekrutów, obracano na ten cel, za dowód tego służyły kwity i rachunki, stwierdzające fakty zakupu żywności dla rekrutów, ciepłej odzieży, obuwia itp.

Z drugiej strony atoli dokumenty, przedstawione na udowodnienie odnośnych wydatków, grzeszyły w znacznej mierze wielką niedokładnością. Po części zastąpić je musiano zeznaniami świadków. Pomimo to koniec końców na usprawiedliwienie wrzekomo wydatkowanych na cel właściwy 430 rs. nie znalazło się żadnych dowodów, a na udowodnienie odnośnych wydatków w r. 1877-ym w sumie rs. 400, przedstawiony został jedynie, budzący dosyć poważne wątpliwości, rachunek, podpisany przez starszego strażnika ziemskiego, który podówczas zajmował się zakupem tak żywności, jako też wszelkich utensyljów, dostarczanych rekrutom.

W rozprawie wczorajszej towarzysz prokuratora Turau popierając oskarżenie, nadmienił, iż obżałowanych wcale nieusprawiedliwia to, że jakoby w o-

---

nogę; tam służąca wypadła z trzeciego piętra przy myciu okien i zabiła się; gdzieindziej spaliło się dziecko, wywróciwszy kociołek z terpentynową farbą; ówdzie znów kucharka, strofowana przez swoją panię — a kiedyż panie najwięcej strofują swoje kucharki, jeżeli nie w epoce pieczenia ciast i przyrządzania wędlin — uderza ją wałkiem po głowie.

Drugą czarną chmurą na wielkotygodniowym horyzoncie obok „porządków“ są „rachunki”. Każdy pragnie jaknajwięcej pieniędzy zgromadzić „na święta”, każdy temi świętami natarczywość swoją tłumaczy; krawiec zasłania się niemi przed kundmanem, modniarka przed kundmanką, literat przed wydawcą, adwokat przed klijentem, gospodarz przed lokatorem, robotnik przed chlebodawcą i wytwarza się ztąd łańcuch wzajemnych zażądań, utyskiwać a czasem nawet i niesnasek.

Z przyczyny zawieszenia rautów i wizyt, genjusz konwersacji salonowej doznaje czasowego odpoczynku; z rzadka tylko budzi się rzucanem w przelocie pytaniem: „Co państwo robią przez święta?” „Czy pani gdzie wyjeżdża na święta?” „Czy pan zostaje w Warszawie na święta?” i znów zasypia.

Gosposie za to, spotkawszy się gdzie na targu, w wędlarni lub cukierni, rozprawiają z nadzwyczajnem ożywieniem.

— Ja w tym roku nie robię żadnego święconego — zapewnia jedna — kupiłam tylko dwudziestopięciofuntową szynkę, kilka łokci kiełbasy, dwie rolady, każę zabić indyka i prosiątko, upiekę kilka babek, parę jajeczników, trochę mazurków i po wszystkiem. Takie ciężkie czasy!

— Ach! to prawda!—utyskuje druga—niech sobie droga pani wyobrazi, moja bratowa wszystkie ciasto bierze z cukierni! Nie zbytek to? A mój brat taki zaślepiony, że ma ją za doskonałą gospodynię. Gdyby to tak mój mąż...

— Po czemu też pani kupowała szynkę?

— U kogo pani bierze drożdże?

— Jaki u mnie fatalny piec! A tak prosiłam gospodarza, aby go przed świętami kazał naprawić!

— Najlepiej dać do Łapińskiego.

— Czy pani gdzie kwestuje?

— A pani?

I tak dalej, i tak dalej, a wszystko to w trakcie ważenia wieprzowych specjałów, oglądania drobiu, mierzenia mąki, kosztowania masła.

Wystawowe okna słodyczodajnych zakładów zamieniają się na istne owczarnie i kurniki. Gdzie spojrzysz, to baranek lub jajko z cukru, począwszy od okazów wielkości sporego jagnięcia i jaj tak olbrzymich, że istotnie mogłyby być mędrszemi od kur, a przynajmniej całe kury wraz z pierzami w sobie pomieścić, skończywszy na liliputowych egzemplarzach, figurujących na tak zwanych „stoliczkach”, których całe święcone z czekolady i cukru, nęci ku sobie oczęta „Milusińskich”.

Zosie, Manie, Władziowie i Kaziowie, przez cały tydzień marzą tylko o takich stoliczkach, które im mamy obiecują, jeżeli będą grzeczni. Kilkoletnie ich wyobraźnie mają tylko jedno większe nad to szczęście na tym świecie: choinkę!

Wśród całego szeregu tych czysto światowych i realnych rysów, będących dziś wstępem do wielkiej uroczystości Zmartwychwstania, duchowy, religijny nastrój występuje dosyć silnie.

Po świątyniach, na rannych nabożeństwach i na pasjach, tłumy—do konfesjonałów trudno się docisnąć; pobożne zgromadzenia pań, co prawda przeważnie ze sfer arystokratycznych, odbywają rekolekcje, ścisły post obserwuje się w wielu domach.

Nie jest to już, naturalnie, owe ascetyczne niemal jednoczenie się wiernych z Męką Pańską, o jakiem nam opowiada tradycja, ale w porównaniu z innemi europejskiemi miastami, Warszawa do konserwatywniejszych jeszcze pod względem religijności liczyć się może. Paryż urządza sobie bale i widowiska tak samo w wielki tydzień jak w każdy inny, u nas odbywają się tylko lekcje tańca i to... wyjątkowo. Od czwartku Melpomena zamyka swoje podwoje, głuchną koncertowe sale, na ulicach milkną katarynki, a po podwórzach słychać tylko chrypliwym głosem dziadów zawodzone Gorzkie żale.

Wprawdzie tłumy zwiedzające groby, nie robią zgoła wrażenia zasmuconych pielgrzymów, wprawdzie prowadzi je tam raczej zwyczaj, konwenans i ciekawość niż uczucie pobożności, ale charakterystykę tej właśnie *par excellence* wielkotygodniowej strony, inne może pióro naszkicuje—ja więc moje składam.

Lascaro.

łeciennych powiatach działo się toż samo. Wiadomo przecież, że na całym obszarze państwa rosyjskiego odbywa się teraz systematyczne sprzątanie skarbowego grosza, a przecież to bynajmniej nie bywa tytułem do bezkarności dla pojedyńczych winowajców.

W konkluzji prokurator postawił wniosek skazania wszystkich oskarżonych z 341, 544 i 378 art. k. k. (kara i zesłanie na zamieszkanie lub osiedlenie w Syberji).

Role obrońców spełniali adw. przys. Sztenger, Małkowski i Matecki.

Obrońcy w mowach swych dowodzili, że nie ma tu w ogóle istoty karygodnego czynu, ponieważ ustanowienie opłaty gminnej na utrzymanie rekrutów było logiczną koniecznością i wynikało bezpośrednio z osnowy przepisów.

Co się tyczy mniemanego sprzeniewierzenia części zebranej tą drogą sumy, to zarzut ten należy zredukować chyba tylko do niedokładnego prowadzenia rachunków, który w ostatecznym razie mógłby zaciążyć tylko nad panem P., gdyż dwaj pozostali oskarżeni w całej tej sprawie jedynie bierną grali rolę.

Sędziowie po długotrwałej naradzie ogłosili wyrok, mocą którego orzekli zupełną niewinność kapitana Kruszyńskiego i p. Nadratowskiego; p. P. zaś uznali winnym. w zarzucie przekroczenia władzy i niedbalstwa w strzeżeniu powierzonych mu pieniędzy publicznych (§ 341 i 351 k. k.) i skazali na wykluczenie ze służby.

Fr. N.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Płótno nieprzemakalne.

Mamy tu jedynie na widoku płótno grube, ordynarne, używane zazwyczaj dla ochrony zaskoczonych przez słotę towarów, lub idące na pokrycie ulicznych storów, markiz, namiotów i t. p. Czyni się takowe nieprzemakalnem w sposób nadzwyczaj prosty i niekosztowny, a mianowicie: rozpuszcza się w glinianem naczyniu dziewięć części żywicy, dodając doń 15 części oleju rzepakowego. Po dobrem wymieszaniu cedzi się otrzymaną mięszaninę do markiz lub namiotów, jednorazowe pociągnięcie płótna wystarcza w zupełności. Płachty zaś ochronne, jako najczęściej pozbawione okapu, po zaschnięciu pierwszej warstwy, należy pociągnąć powtórnie, stosownie do przeznaczenia, jakie im chcemy nadać. Mięszanina ta używa się także do nasycania powrozów zaprzęgowych, lin od sieci i t. p., zabezpieczając je od wsiąkania wody, dodaje im jednocześnie mocy i trwałości.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Józef **Chrzanowski,** emeryt, b. oficer artylerji b. wojsk polskich, inżenier komunikacji lądowych i wodnych, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 1-go kwietnia r. b., przeżywszy lat 81. Pogrążeni w głębokim smutku żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 4-ym kwietnia, tj. w sobotę, o godzinie **12-ej** w południe z kościoła św. Krzyża, na cmentarz powązkowski, a następnie na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 8-ym kwietnia r. b., to jest we środę, o godzinie **11-ej** zrana w kościele św. Aleksandra. 3—1266

† Ś. p. Anna z Józefowiczów **Brudzewska,** żona emeryta, opatrzona św. sakramentami, przeniosła się do wieczności w dniu 1-ym kwietnia r. b., przeżywszy lat 66. Pozostały mąż wraz z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 3-im kwietnia, to jest w piątek, o godzinie **4-ej** po południu z kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, na cmentarz powązkowski odbyć się mające. —1272—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO."

Wiedeń 2-go kwietnia. —Według dotychczasowych projektów wybory do rady państwa odbyć się mają w połowie czerwca. Zwołanie nowej izby nastąpiłoby zaraz potem, sejmy zaś zebrałyby się dopiero w jesieni, jakkolwiek nie jest wykluczoną i ta ewentualność, że odbyłaby się krótka sesja sejmów jeszcze przed zebraniem się nowej rady państwa.

Berlin 2-go kwietnia. — W tutejszej ambasadzie chińskiej uważają wiadomość, że propozycje Ferry'ego zostały w Pekinie przyjęte za prawdziwe.

Paryż 2-go kwietnia.—*Journal des Débats* donosi: Emir Bochary dał Rosji pozwolenie do przemarszu wojsk rosyjskich przez jego terytorjum.

Paryż 2-go kwietnia. — Większość gazet zaprzecza wiadomości, jakoby Chiny przyjęły warunki pokoju, zaproponowane przez Ferry'ego. Niektóre z gazet przypuszczają, iż jest to tylko manewr celem utrudnienia sformowania nowego gabinetu.

Paryż 2-go kwietnia. — Z Hanoi donoszą, iż wojska francuskie po odwrocie z pod Langsonu przybyły szczęśliwie do Czuaja, odpierając słaby nacisk nieprzyjaciela. Pozycja w Kepe mocno jest obwarowaną.

Londyn 2-go kwietnia.—Na wczorajszem zebraniu klubu reformy lord Roseberry powiedział: Anglja dąży do spełnienia swoich zobowiązań względem emira Afganistanu i osiągnięcia z Rosją takiej ugody, którąby zapobiegła wszełkim dalszym starciom; obecne układy usuną nieporozumienia co do granicy afganistańskiej. Poseł rosyjski wręczył dzisiaj lordowi Granville'owi odpowiedź Rosji na ostatnią tegoż depeszę. *Pall Mall Gazette* zapewnia, iż odpowiedź ta nader jest pokojową.

Londyn 2-go kwietnia.— Zwrócono tu uwagę, że kwatermistrz jeneralny armji, jen. Herbert, odbywa od kilku dni codzienne konferencje ze sztabem departamentu transportowego. Telegraf ciągle zajęty przez sztab jeneralny i stacje wojskowe.

Londyn 2-go kwietnia.—Emir Afganistanu rozesłał werbowników celem zaciągnięcia 18,000 ludzi do korpusu ochotniczego (oczywiście Anglja dała pieniądze, *przyp. red.*)

Londyn 2-go kwietnia.—W korpusie jen. Grahama w Suakim wybuchła febra tyfoidalna. Mnóstwo też jest chorych żołnierzy od porażenia słonecznego.

TELEGRAMY HANDLOWE

Berlin 2-go kwietnia, **godzina 5 minut 10 po południu.**

Sytuacja niezmieniona. Usposobienie dosyć mocne lecz spokojne. Ruch średni, obroty niezbyt znaczne. Wartości spekulacyjne mocno się trzymały. Akcje kredytowe podniosły się w kursie o 3 marki, wartości bankowe słabiej, również słabiej kolejowe. Rynek rent obcych dosyć ożywiony. Prawie wszystkie utrzymały kursa dnia poprzedniego, niektóre zaś zwyżki doznały. Pomiędzy temi ostatniemi wyżej nieco rosyjskie. Ruble odzyskały wczorajszą drobną stratę i wróciły do notowań onegdajszych. Żyto w obu terminach o 25 fenigów drożej.

Berlin 2-go kwietnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	208 90	Akcje kredytowe . .	486.—
Weksle na Warszawę	208.70	Listy zast. ser. I-ej .	64 80
Wek. na Peters. krótk.	208.20	Weksle na Lon. krótk.	20.47⁵
Wek. na Peters. dług.	206 60	„ „ długot.	20.32⁵
Bil. ban. ros. na dost.	208 75	Żyto z dost. na jesień	148.75
Wschodnia poż. II em.	62.80	Żyto na wiosnę . . .	153.—

Petersburg 2-go kwietnia.

Weksle na Londyn	$24^{21}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	218
„ „ II-ej emisji	206½
Półimperjały	7.96

Zwyżka 30-fenigowa w tranzakcjach kasowych i 25-fenigowa w końcomiesięcznych pokrywa dokładnie obniżkę, jakiej uległy kursa rubli w dniu poprzednim. Ta drobna różnica jest znowu ni spodzianką niezbyt przyjemną. Spodziewano się kursów wyższych, niektóre z szacowań 209.50 sięgały a wyrazem wpływu tych wieści na giełdę naszą, była silna zniżka kursów walut obcych, która doprowadziła cenę weksli krótkoterminowych na Berlin do 47.80, to jest stosunkowo niżej równi berlińskiej. Dlatego też przewidywać można rozpoczęcie czynności dzisiaj przy usposobieniu nieco mocniejszem i kursach trochę wyższych. Ruch prawdopodobnie będzie dosyć znaczny, jeżeli bowiem dzień wczorajszy był poświątecznym to dzisiejszy poprzedza cztery dni bezczynności, na które zaopatrzyć się będzie trzeba. Notowania dnia poprzedniego były 203.60, 208.50, 483, 148.50, 152.75.

J. Wł.

Gdańsk 1-go kwietnia.

Pszenica	cena najwyższa	. . .	7.68
„	„ regulacyjna bieżąca		6.83
„	„ na dostawę wiosenną	.	6.77
Żyto	cena najwyższa za polskie	. .	5.39
„	„ regulacyjna	. . . . .	5.33
„	„ na dostawę wiosenną	. .	5.33
Jęczmień	browarny	. . . . .	4.29
„	na paszę	. . . . . .	—.—
Groch	do jedzenia	. . . . . .	—.—
„	na paszę	. . . .	—.—

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego, dnia 2-go kwietnia r. 1885.

Tydzień ten świąteczny jest zupełnie dla handlu zbożowego nieprzyjazny.

Dowozy były dziś żadne.

Dostawiający zboże z okolic miasta wiedzą, iż nie ma kupujących, nie przybywają na targ.

Pszenicy kilka furek ofiarowano. Płacono 5.70 do 6.50 w drobnych bardzo ilościach.

Ceny nie były zresztą normalne.

Prezentowano też 600 korcy z próbki, ale nie było nabywcy.

Żyta również bardzo mało. Płacono rozmaicie od rs. 5 za wyborowe do 5.10, 5.15 a nawet i wyżej za takież same ziarno, co najlepiej dowodzi, iż cen tych za normalne uważać nie można i że były zapłacone jedynie z powodu pilniejszego zapotrzebowania.

Innego ziarna nie było wcale.

Również siano i słoma bez dowozu.

W Królewcu, wedle doniesienia korespondentów naszych pp. Goldstern i Löwencherz, na targu dnia 1-go kwietnia panowało usposobienie nieco słabsze. Przyczyną tego miało być zawiadomienie o niskich cenach na rynkach angielskich.

Pszenica nieco taniej: biała 117-funtowa obsadzona 101 k., czerwona 117—127-funt. 101 do 104 kop. za pud.

Żyto bez zmiany 79—39 kop.

Jęczmień spokojnie; drobny płacono po 76—85: owies w towarze gotowym bez obrotów; cena regulacyjna 87—93 kop za pud.

Groch taniej—choć bez dowozu.

Bób bez zmiany.

Siemie lniane zaniedbane—wyborowe 172 kop. za pud.

Dowóz zboża rosyjskiego w dniu 1-ym kwietnia wynosił 42 wagonów.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ
otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 1-ym kwietnia roku 1885, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Hotel Gnadek, Siemientowska, — Zielna № 12, Stefan Rybicki,— Warszawska dom № 26 22 Nejmanu.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 klasy do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Towarowo osobowy tylko z wagonami 3-ej klasy	1	3 po poł.	4	23 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	35 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie o godzinie 9-ej z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie o godzinie 6-ej z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 22 Марта (3 Апрѣля) 1885г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.